Wersja 1

Trzeci upadek. To mogła być wielka pokusa, by się poddać, by już nie wstawać. Mogła pojawić się myśl: Niech tu już Mnie zabiją, niech się dzieje, co chce. Nie dam już rady. Do tej stacji dochodzi wielu ludzi. Kiedy upadają po raz setny, tysięczny, pogrążając się w uzależnienie od alkoholu, w pornografii, w zazdrości. Wtedy pojawia się myśl: już nie dam rady. Już nie powstanę. Po co się z tego spowiadać, skoro grzech i tak powróci. A przecież się starałem. Odprawiałem rekolekcje i pielgrzymki. Cisną się wtedy na usta słowa rozgoryczonego Piotra: Mistrzu, całą noc łowiliśmy i niceśmy nie ułowili.

Pismo święte mówi: serce ludzkie podobne jest do przepaści. A w tych przepastnych przestrzeniach ludzkiego wnętrza ukryte bywa sprytnie to, co dla człowieka najniebezpieczniejsze – pycha. Ks. Aleksander Fedorowicz powiedział kiedyś: Lepiej jest człowiekowi popaść w grzechy ciężkie niż w stan wszechogarniającej pychy. Dlatego niekiedy na naszej Drodze Krzyżowej przychodzi upadek, z którego już sami nie potrafimy się podnieść. Nasi bliscy już to widzą, znajomi są kurtuazyjnie zaskoczeni, a my stoimy jak nędzarze przed dwoma drogami: pychą i pokorą. Drogami Piotra i Judasza. Błogosławieni, którzy wbrew ludzkiej nadziei – spes contra spem – zdołają wtedy zakrzyknąć: Lecz na Twoje słowo zarzucę sieć. Jeszcze raz.

Kto wytrwa do końca ten będzie zbawiony. Do końca.

Wersja 2

Trzeci upadek przypomina mi selekcję do wojsk specjalnych. Przechodzą ją ludzie, którzy się nie poddają, którzy potrafią iść dalej, gdy wszystko wewnątrz krzyczy „już więcej nie mogę”. Nie tylko po 33, ale i po kilkuset kilometrach i po paru dniach próby. Świadectwo Pawła: Jest ciężko, czasem bardzo. Łatwo jest odpuścić. Gdy chodzę po górach, to właściwie biegam. Nogi pełne kilometrów zaczynają się upominać o odpoczynek, o powrót. Tu się zaczyna kształtowanie charakteru. Jak tu odpuścisz, następnym razem jest zagrożenie, że odpuścisz tak samo. Jeśli tu zawalczysz, zmienisz się. Wytrwałość hartuje siłę, przede wszystkim umysłu i ducha. Warto przekraczać siebie za każ- dym razem. Zaprzeć się siebie. To zmienia, przygotowuje na wielkie rzeczy, wielkie wyzwania. To jest prosty, najprostszy opis tego, jak można stać się Kimś. Jaka jest różnica pomiędzy Kimś i nikim? Nikt, nikt specjalny, wejdzie na górę przy ładnej pogodzie. Ktoś, kto jest Kimś, zdobędzie ją w każdych warunkach. Nikt wygra, jak mu się uda. Ktoś, kto jest Kimś, ma w sobie siłę, by wygrywać zawsze. Ktoś, kto jest Kimś, staje się człowiekiem. Nikt, miał na to szansę, ale ją zmarnował. Dlatego jest miernotą. Trzeci upadek Jezusa, tak naprawdę jest kolejnym i kolejnym. Nie wiemy dokładnie, ile ich było. Nie wiemy, ile było przed Nim przeciwności. Jednak wszedł na Golgotę. O własnych siłach. Nad tym trzeba medytować, a nie jedynie wspominać. Tylko medytacja może nas otworzyć na prawdziwe horyzonty naszego człowieczeństwa. I otworzyć na to coś nieznanego, co jest poza naszą granicą bólu i słabości.

*Módlmy się: Jezu, podziel się ze mną swoją ambicją.*

Wersja 3

W sporcie jest prosta zasada: trzeba dobrze wypaść w czasie wyścigu i jeszcze mieć świetny finisz. Przypomnij sobie ile razy obserwowałeś ludzi, którzy wkładali ogromny wysiłek, by coś osiągnąć, ale brakowało im energii, by dobrze skończyć. Pewnie tak też będzie na tej drodze krzyżowej. Po przejściu całej trasy, dobrze jest się jeszcze dobrze pomodlić. Czy masz przeczucie, skąd biorą się siły, by powstać z ostatniego upadku? Nie jest to jakiś ukryty zapas energii. Raczej wola zwycięstwa. Wizja tego, co ma się stać, daje dodatkową siłę. Jezus wstał nie dlatego, że jeszcze po tylu godzinach męczeństwa miał energetyczne zapasy. Pewnie widział grzeszników, którzy potrzebują zbawienia. Przeczuwał bliskość Ojca. Rozumiał swoją misję i chciał ją dokończyć. Przyjrzyj się ludziom, którzy podejmują wyzwania. Zawsze najbardziej na końcu. Właśnie wtedy możesz poznać prawdę o nich. Dowiedzieć się... kim naprawdę są. Módlmy się: Jezu, proszę Cię bym znalazł siły, gdy już ich nie mam.

Wersja 4

Zwyciężyć, to nie znaczy być w dobrej formie. Widać to po sportowcach. Jeśli mijają metę i są sprawni, to znaczy, że po drodze się oszczędzali. Jeśli przekroczyli granicę mentalną, dali z siebie więcej, niż myśleli, że mogą, to wiadomo, że przynajmniej zwyciężyli w walce z własnymi ograniczeniami. To ciekawe, że w takich sytuacjach nie przekraczają możliwości swojego ciała, ale swojego umysłu. Nasze ciała mogą więcej, niż myślimy. A my mamy tendencję, by w „myślach” bać się o siebie. Z góry przewidujemy, że będziemy chorzy, że sobie nie poradzimy. Strach ma wielkie oczy. Strach pęta nogi. Umysł jest kluczowy. Uczą tego trenerzy w sporcie i w biznesie. Jezus też trenował. Na przykład, gdy czterdzieści dni pościł na pustyni. Sprawdzał siebie. By podjąć zadanie, mężczyzna musi przejść proces inicjacji. Musi się sprawdzić. W czasie takich prób próbuje przekroczyć siebie. Łamie się, to jasne. Liczy się jednak, czy na końcu zwycięży. Jak Jezus, powstając po raz ostatni z upadku. W tym miejscu wypada jednak wrócić do szerszego kontekstu. Ostatni upadek oznaczał równocześnie powstanie. Z honorem miał przyjąć ostatnie ciosy. W wielu scenach walki bohater przegrywa. Jest osłabiony, dostał wiele ciosów. W jakimś ostatnim wewnętrznym odruchu zbiera się w sobie, staje mężnie, by za chwilę zwyciężyć. Nie czuje już ciosów, które były. Wie, że dobro powinno zwyciężyć. Jezus wstaje, bo dobro ma zwyciężyć. Przekracza siebie. Mocna sylwetka na tle jeszcze błękitnego nieba. Lekko podnosi głowę, prostuje kark. Poprawia na ramionach ciężki krzyż. Panoramicznie patrzy wokoło. Ludzie jeszcze się śmieją, ale powoli spuszczają wzrok. Zastygli onieśmieleni, jakby wszystko się zatrzymało. Za chwilę znowu ruszy w zawrotnym tempie. Czym głośniej, tym bardziej bezmyślnie. Jednak Bohater zwyciężył. Właśnie teraz.

Wersja 5

Czy mamy szansę dostrzec jeszcze coś dobrego w upadku? Ten upadek ma znaczenie graniczne. To, co go poprzedziło, to ogromny wysiłek samego Jezusa. Za nim jest już tylko doświadczenie tego, co z Nim będą robić. To jest upadek na granicy dwóch światów. Powstanie, to wejście do zupełnie obcego świata. Przecież z natury lubimy dopasowywać do siebie otaczający nas świat. I źle się czujemy w świecie, który ktoś inny projektuje dla nas. Tym bardziej, jeśli ten przyszły świat ma być wypełniony torturami i złością. A jednak Jezus decyduje się wejść w ten świat. Wydać się w ręce oprawców i grzeszników. Tak, jakby przeczuwał w tym szansę: wiem, kim jestem, ale nie wiem, kim będę. Właśnie wtedy, gdy kształtują mnie inni. Chociaż sama w sobie sytuacja jest okropna i brutalna, samo to doświadczenie nazywa się formacją. Kształtowaniem. Trzeba tylko zachować swoją tożsamość, wszystko pozostałe może się zmienić. Jezus podniósł się. Za chwilę będzie nie tyle uformowany, ile zdeformowany. Ostatecznie jednak okaże się, że to samo ciało po Zmartwychwstaniu ma ogromne możliwości. To przecież też wynik tej formacji.